

*Beata Morzyńska-Wrzosek*

## Halina Poświatowska i Katherine Mansfield wobec ubywania ze świata

*H*alina Poświatowska w autobiograficznej prozie zatytułowanej *Opowieść dla przyjaciela* wyznaje:

dla mojej największej miłości – dla życia, poszukiwałam najpiękniejszych określeń. Kocham życie, przyjacielu [...]. nie zapominaj, że śmierć była zawsze blisko mnie, zbyt blisko, abym nie przywykła do jej chłodnego, kojącego dotyku, abym nie musiała do niego przywyknąć. Pamiętaj także o tym, że kochałam i że to miłość skazała mnie na śmierć. I przecież jestem, mimo wszystko jestem, mówię do ciebie. Moja jedyna miłość zwyciężyła raz jeszcze, żyje, mogę patrzeć na drzewa chwiejące się na wietrze, do moich oczu dobiega daleki blask latarni. Słyszę szum spienionej wody i czuję, jak w mojej piersi delikatnie uderza najczulszy z wszystkich odmierzających czas instrumentów – serce. Jest jeszcze ciągle słabe, ale bije dzielnie i z wielką cierpliwością przetacza ciepłą krew. (t. 3, s. 184)<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> H. Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*; ten i kolejne teksty cyt. wg wyd.: H. Poświatowska, *Dzieła*, t. 1–2: *Poezja*, wstęp A. Nasiłowska, Kraków 1997; t. 3: *Proza*, Kraków 1998; t. 4: *Listy*, Kraków 1998; lokalizowane w artykule przez podanie tomu i strony.

Uobecniona w intymnym monologu refleksja krystalizuje jednoznacznie to, co dla autorki stanowi wartość najwyższą: życie, a właściwie miłość życia, głębokie umiłowanie własnej cielesnej egzystencji, wpisującej się w świat pełen barw, ruchu, światła i odgłosów. Sensualny odbiór rzeczywistości uprzywilejowany został najbardziej. Taki typ postrzegania implikuje pytanie o powód, o siłę, która sprawiła, że młoda kobieta tak zachłannie i z pasją podkreśla swoje przywiązanie do życia. Dlaczego mówi o śmierci, przyzwyczajeniu do niej i równocześnie próbie przezwyciężania? Zastanawia szczególna wrażliwość na konkretne doznania zmysłowe i zastąpienie tradycyjnego zegara odmierzającego upływ czasu – sercem. Pytania te stale towarzyszą interpretacyjnemu oglądowi twórczości Poświatowskiej. Jej poezja wyrasta z określonej sytuacji, której pominąć nie można, bo nasila intensywność odbioru i uwypukla dramat jednostkowego przeżycia<sup>2</sup>. Kształtuje indywidualny światopogląd, który określić można najogólniej – za Izoldą Kiec – formułą „filozofia przetrwania”<sup>3</sup>. Ewokuje istnienie przyczyny determinującej wrażliwość, wyraziście ukierunkowującej kondycję psychofizyczną jednostki. W tym wypadku znaczącym impulsem jest nieuleczalna choroba serca. Nieustanne, rzeczywiste zagrożenie ma bezpośredni wpływ na długość i jakość życia. Można wobec niego przyjąć rozmaite postawy, np. odsuwające groźbę, wypierające ją poza świadomość, zaprzeczające lub też podejmujące próbę kontrolowania choroby, jej objawów oraz uczuć, które wywołuje<sup>4</sup>. Uruchamianie mechanizmów obronnych nie skłania jednak do lekceważenia rozpacz, goryczy czy bezradności, lecz umożliwia świadome przeżywanie negatywnych doświadczeń. Poświatowska nie przeczy więc realności śmierci, nie odsuwa od siebie jej wizji, raczej skupia się na sobie, podejmuje odważną próbę kontrolowania niebezpieczeństwa i zmagania z lękiem. Wychodzi z założenia, że ulegnie on zmniejszeniu, oswojeniu, jeśli zostanie mu przeciwstawiona wartość najwyższa – życie w jego indywidualnym, cielesnym kształcie.

<sup>2</sup> A.K. Waśkiewicz, *Poświatowska*, „Tygodnik Kulturalny” 1969, nr 6, s. 4.

<sup>3</sup> I. Kiec, *Halina Poświatowska*, Poznań 1997, s. 58–90.

<sup>4</sup> O różnych sposobach zmagania się z sytuacją spowodowaną śmiercią własną pisze m.in. A. Ostrowska, *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*, Warszawa 1997, s. 123–133.

Obecność zachłanna i nienasycona staje się odpowiedzią na nieustanne, przyspieszone i realne ubywanie ze świata.

Ta krótka charakterystyka postawy autorki *Hymnu bałwochwalczego*, młodej kobiety, poetki, doktorantki filozofii, która urodziła się w 1935 roku, a zmarła w 1967, mogłaby również wynikać z lektury następujących tekstów:

Cóż to za piekło kochać życie jak ja ! Uważam, że moja miłość wzrasta, zamiast się zmniejszać. Życie mi wcale nie powszednieje – wciąż jest dla mnie cudem. Mam nadzieję, że pozostanę na tym świecie dość długo, aby napisać prawdziwe dobre dzieło [...]. Cudne jest życie. „Życ – to wystarcza”, mogłabym się prawie z tym zgodzić – ale niezupełnie (K. Mansfield, *Listy*, s. 346)<sup>5</sup>

czy też:

Życie jest cudowne, cudowne – gorzko-słodkie – udręka i radość, i ... Ach! Nie chcę pogodzić się z losem... chcę pić, pić łapczywie... Czy ja to kiedy potrafię wyrazić? (K. Mansfield, *Listy*, s. 175)

Jednak powyżej zacytowane fragmenty *Listów*<sup>6</sup> nie są autorstwa Poświatowskiej. Napisała je Katherine Mansfield, angielska pisarka, autorka m.in. kilku zbiorów opowiadań i nowel, która żyła w latach 1888–1923. Podczas zagłębiania się w lekturę jej *Listów* i *Dziennika* oraz poznając twórczość polskiej poetki, pojawia się myśl, że proble-

---

<sup>5</sup> Fragmenty *Listów* cyt. wg wyd.: K. Mansfield, *Listy*, tłum. M. Godlewska, przedmowa J. Koprowski, Warszawa 1978.

<sup>6</sup> Zasady potraktowania w badaniach literaturoznawczych twórczości epistolograficznej budzą wiele kontrowersji, które wynikają z braku jednolitych reguł ustalenia jej systemowości. „Czytelnik listów – jak zauważa Grażyna Borkowska – musi pogodzić się z gatunkową niejednorodnością badanego materiału. Nie sposób bowiem rozdzielić prawdy i zmyślenia, doświadczenia i autokreacji, szczerości i gry. Godząc się na tę nierozstrzygalność, bezpiecznie jest traktować listy jako literaturę, taką jednak, która nie zaciera swego związku z biografią, lecz wyrasta w jej cieniu i żywi się jej ciałem”; G. Borkowska, *Nie tylko liryka*, [w:] eadem, *Nierozważna i nieromantyczna. O Halinie Poświatowskiej*, Kraków 2001, s. 104.

matyka przez nie podejmowana wykazuje wiele zbieżności<sup>7</sup>. Obie pisarki zmarły młodo, nie przekroczywszy 35 roku życia. Ponadto zarówno jedna, jak i druga przez wiele lat zmagala się ze śmiertelną chorobą, u Poświatowskiej niedomagało serce, u Mansfield płuca (obie przypadłości nie były wówczas uleczalne). Elżbieta Cichla-Czerniawska zauważa:

Dwie kobiety świadome swej urody i wdzięku, świadome tego, że pozostaje im „przechwycić na gorącym uczynku czas” [...] w ciągu tych lat toczyły upartą walkę o życie samo i o własną osobowość twórczą, tak bezwzględnie ograniczoną<sup>8</sup>.

Postawę autorek cechuje pragnienie nadawania sensu swemu tragicznie naznaczonemu życiu. Podejmują odważną próbę ocalania siebie i swojego indywidualnego, ograniczonego, ale tym bardziej cennego, prywatnego świata. Jednocześnie wyrażają przeświadczenie, że to, co najważniejsze – to cielesna obecność „tu” i „teraz”, a lęk wobec śmierci, wprowadzający niepokój i drżenie, często dezintegrujący codzienne bytowanie, każe nasycić rozważania zintensyfikowanymi emocjami, radością życia, afirmacją jego urody, a także poczuciem niesprawiedliwości, gniewu, brakiem zgody na przedwczesne odejście. Obie pisarki świadome swej sytuacji, z natężoną uwagą, w której trudno byłoby dostrzec zgubną chępliwość czy snobizm, przyglądają się swemu ciału i najbliższemu otoczeniu. Rejestrują zmiany, próbują oswoić i zrozumieć przeznaczenie, kontemplując wnikliwie istnienie naznaczone „smugą cienia”. Obawa o jego nietrwałość wyostrza zmysły, budzi głód życia, który nigdy nie zostanie zaspokojony. Sytuacja ta powołuje szczególną intymność, bowiem podmiot pożądamy istnienia, pragnie równocześnie jego bliskości i pełni, ale związek pomiędzy nim a życiem znamionuje brak autentycznej wzajemności. Dlatego ewokuje to budowanie relacji, które określa sensualna percepcja i esencjonalność chwili zdominowane podmiotowością odczu-

---

<sup>7</sup> Por. E. Cichla-Czerniawska, *Przydać chwilom imiona*, „Poezja” 1985, nr 2, s. 37–40.

<sup>8</sup> Ibidem.

wania. Sytuacja uświadomionej tęsknoty otwiera perspektywę, w której Mansfield i Poświatowska poznają i doświadczają siebie. Rozwijają i wielopłaszczyznowo konstytuują przekonanie, że bliskość powoływana jest przez silnie odczuwany lęk i niestałość. Uobecnia to też potrzebę jednoznacznego zwerbalizowania skondensowanego jednostronnego przewyciężania sił unicestwiania. Obie pisarki podejmują próbę przyjrzenia się sobie, zanalizowania własnego stosunku do realnego świata, jego poznawania nasyconego wrażliwością, zdeterminowaną osadzeniem w konkretności, w codzienności<sup>9</sup>:

Dlaczego chcę żyć tak łapczywie tak zachłannie [...] Dlaczego nie mogę wolno spokojnie jak całkiem nieduży staw zarośnięty sitowiem z wodą czekającą ciemną. Wcale nie mogę – a potem – już jest duszno i boli lewa ręka i trzeba leżeć – chociaż właśnie chcę chodzić, zawsze chodzić prędko i dziwnie dużo. Oglądać się za każdym skomplikowanym wzorem spódnicy – za każdą przystrzyżoną czupryną – podglądać ludzi, z którymi nudno – z którymi wesoło – którzy jakoś niewątpliwie są i razem ze mną, i na chwilę – i tak się panoszą jakby na zawsze. (H. Poświatowska, t. 4, s. 63)

Opowiadam Ci o takich głupstwach, ale one stanowią o rodzaju życia – są częścią życia – które kocham. Gdybyś tu był, wiedziałbyś, co chcę powiedzieć. Jest to pewien gatunek wolności – poczucie, że się żyje – nie, że się istnieje, że się znosi życie – ale, że się jest żywym. (K. Mansfield, *Listy*, s. 290)

Pogodzenie z tym, co nieuniknione i bezpośrednio niezależne, pozwala podjąć ryzyko mówienia o terażniejszości, skupienia uwagi

---

<sup>9</sup> O codzienności, która zakorzenia w bycie, pisze Jolanta Brach-Czaina: „codziennosc [...] jest nie tylko bezpieczną, płytką laguną nieruchomej nudy, lecz także samym środkiem bytowania, miejscem podstępnej, głębinowej, nieprzejednanej walki sił istnienia i unicestwiania. Oto treść dramatu [...]. Wszystkie nasze codzienne sprawy, miałki, na pozór bezsensowne, pozbawione wagi, są jednak tym, przez co dane jest nam uczestniczyć w toczącej się walce ostatecznej [...]. Krzątaństwo osadza codzienność w metafizycznym porządku rzeczy, w którym istnienie konfrontowane jest z nicością”; J. Brach-Czaina, *Krzątaństwo*, [w:] eadem, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 77–78.

na zmysłowej linii kobiecego ciała czy też urodzie świata zewnętrznego. Skalę odczuć i nastrojów znamionuje oscylowanie pomiędzy radością i rozpaczą, a ton określa zarówno szept, jak i krzyk:

zawsze kiedy chcę żyć krzyczę  
gdy życie odchodzi ode mnie  
przywieram do niego  
mówię – życie  
nie odchodź jeszcze

jego ciepła ręka w mojej ręce  
moje usta przy jego uchu  
szepczę

życie  
– jak gdyby życie było kochankiem  
który chce odejść –

wieszam mu się na szyi  
krzyczę

umrę jeśli odejdziesz

(H. Poświatowska, \*\*\*  
*zawsze kiedy chcę...*, t. 1, s. 357)

Ja tkwię wszystkimi korzeniami w życiu. I chociaż go nienawidzę, nie mogę się go wyprzeć. Pochodzę z życia i nim się żywię. Jakaż ze mnie samolubna kobieta! (K. Mansfield, *Listy*, s. 214)

Dziwny jest świat, ale mimo wszystko, kochanie, to wielka radość żyć jeszcze na nim [...] (K. Mansfield, *Listy*, s. 339)

Namiętność pobudzona nieodwzajemnioną miłością ewokuje zaklinanie życia, jego dramatu i pasji. Powołuje uczucia i pragnienia<sup>10</sup>,

<sup>10</sup> Choroba najczęściej odbierana jest jako tajemnica, wywołuje więc chęć po-

które nie przeczą istnieniu choroby i śmierci, a pozwalają przyjąć postawę egocentryczną, skupić się na obserwacji tego, co przestrzenie i czasowo najbliższe, na własnym ciele, umożliwiają werbalizowanie głodu miłości życia, potrzeby spełnienia, zagłębiania się bez wstydu w intymne wyrażanie tęsknoty. Stąd kontemplacje jednostkowego istnienia, którym towarzyszy obawa o jego nietrwałość, brzmią jak prośba o zachowanie marzeń, zmysłowej wrażliwości, a czasem jak nierealne oczekiwanie na wymknięcie się spod władzy czasu. To pragnienie szczegółowo wizualizuje, zatrzymuje w poetyckich obrazach przede wszystkim Halina Poświatowska, np.

pytasz czemu pociąga mnie magia liczb  
liczbą wyrazić pragnę nieskończoność  
mojej tęsknoty mojej miłości

chcę żeby zastygła w kryształach liczb  
żeby dni ślizgały się po niej jak po diamencie słońce

chcę żeby trwała nie skażona mijaniem  
aby nie była więcej ani tęsknotą ani miłością

(H. Poświatowska, \*\*\*  
*pytasz czemu...*, t. 1, s. 320)

### Nie mogę zapomnieć o ciele...

Doznawanie rzeczywistości w twórczości Poświatowskiej, jak i w *Listach* i *Dziennikach* Mansfield, zdominowane zostaje zintensyfikowanym odczuwaniem „ja”, które zakorzenione zostaje jednoznacznie w ciele.

---

znania, a także lęk przed nieznanym. Nawet jeśli dotyczy ciała, nigdy nie zatrzymuje się na poziomie somatycznym. Zaburza codzienną egzystencję, wymusza inny rytuał dnia, całkowicie podporządkowany niedomagającemu ciału: „konsekwencja «psychiczna» zaburzenia o charakterze somatycznym dotyka całości bycia w świecie”; F. Chirpaz, *Ciało*, tłum. J. Migasiński, Warszawa 1998, s. 81. Natomiast o pewnym rodzaju wyższej świadomości u osób śmiertelnie chorych pisze m.in. S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, tłum. J. Anders, Warszawa 1999, s. 34 i n.

Rozpoznanie cielesności jako istoty komunikowania własnej obecności w świecie i podstawowego warunku doświadczania go potwierdza indywidualność cielesnej egzystencji i nadaje jej wysoką wartość:

Wkraczamy w życie tylko dzięki ciału, którym jesteśmy, ale istniejemy w tej przestrzeni, którą w nas otwiera umysł. Jesteśmy egzystencją podporządkowaną naszemu bytowi cielesnemu, jego fizjologicznym funkcjom, potrzebom i przenikającym go popędem, ale też egzystencją, która osiąga swój pełny wyraz w mowie<sup>11</sup>.

Kto doświadcza świata? Nasze żyjące ciało. To ono jest siedliskiem wszystkich odczuć, myśli, uczuć, marzeń, planów, snów, wspomnień. Nasze funkcjonowanie emocjonalne, intelektualne, duchowe zakotwiczone jest w materii ciała. To nasze żywe ciało czuje i myśli, jest ciałem uduchowionym<sup>12</sup>.

Kondycja ciała decyduje o jakości życia, zdrowie zapewnia bowiem dynamiczność, ekspansywność, zwrócenie ku światu, otwarcie na to, co zewnętrzne. Jest wtedy „przezroczyste”, prawie niezauważalne, a o dostrzeżeniu jego rangi najczęściej decyduje przypadek albo zaburzenie funkcjonowania. Choroba i związane z nią unieruchomienie każą wytłumić reakcje na bodźce zewnętrzne, ograniczyć przestrzenie swojej obecności w świecie, który się zamieszkuje. Choroba zdecydowanie wymaga całkowitej lub częściowej rezygnacji z aktywności, ale otwiera na nowe doświadczanie siebie i swojego bycia w świecie. Podkreśla bezwzględną wartość ciała, pozwala na transformację odczuwania świata, ustala inną hierarchię wartości, w centrum której znajdzie się właśnie kruche, niedomagające, a przez to niezwykle cenne – własne ciało:

z takich nitek jest uplątane ciało  
zachwyty i ból zachwyty i ból

(H. Poświatowska, \*\*\*

z *takich nitek...*, t. 2, s. 204)

---

<sup>11</sup> F. Chirpaz, *Ciało*, s. 3.

<sup>12</sup> J. Brach-Czaina, *Ciało współczesne*, „Res Publica Nowa” 2000, nr 11, s. 6.



Co mam zrobić, kiedy każde nieregularne uderzenie serca przyprawia mnie o rozpacz? – muszę gryźć palce – żeby nie krzyczeć. Jestem sama! Okropnie sama. (H. Poświatowska, t. 4, s. 13)

Chcę żyć. Tak, bardzo chcę żyć! Chcę chłonać czyste powietrze, chcę się całować z moim chłopcem, chcę tańczyć w jego ramionach. (H. Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*, t. 3, s. 47)

Kaszlę i kaszlę, a przy każdym oddechu rozlega się chrapanie, bulgotanie, szemranie. Czuję, jak się gotuje w mojej piersi [...] Wydaje mi się, że serce mi pęknie. [...] Nie mogę wciągnąć głęboko oddechu i mam wrażenie, jak gdyby pierś się zapadała. Życie – to raz jeszcze móc odetchnąć! Reszta nic nie znaczy. (K. Mansfield, *Dziennik*, s. 181)<sup>13</sup>

Wyznania Mansfield i Poświatowskiej, choć brzmią tak podobnie, gdy dotyczą ekspresji zachłanności urody świata, motywów przemijania i namysłu nad krótkim czasem, to definiują różne strategie wobec ciała. Mansfield nie przeczy jego bliskości, lecz akcentuje głównie słabość, zagrożenie i samotność. Wyostrza się natomiast jej percepcja świata widzialnego, niezależnie od niej funkcjonującego. Z kolei Poświatowska wykonuje zwrot ku ciału. Gest ten charakteryzuje ambiwalencja odczuć, ich zmienność waha się od pełnej akceptacji, miłosego utożsamienia, zachwyty po zniecierpliwienie, psychiczne oddalenie i zdystansowanie.

Wielokrotnie w twórczości autorki *Hymnu bałwochwalczego* pojawia się postać nagiej kobiety, będąca kwintesencją aprobaty cielesności – własnej, kobiecej:

### *Moment*

Krzywy cień w lustrze.

Łagodny zarys nogi pod wąską opiętą spódnicą.

Unoszę. Moje nogi. Królestwo gam i kolorów.

Grałeś dla mnie i na cienkim papierze odwróciwszy oczy

---

<sup>13</sup> Fragmenty *Dziennika* cyt. wg wyd.: K. Mansfield, *Dziennik*, tłum. T. Tatar-kiewiczowa, Warszawa 1985.

narysowałaś tło. Dla księżycyca i dla moich ust.  
 Kolorowo drapieżne. Osunąłeś się pomiędzy mnie  
 i księżyc.  
 Nie było nic. Była noc. Pochylona nad nami.  
 Modląca się na głos do nieruchomych nagle gwiazd.  
 Niebo stanęło – stanęło nad nami. Łagodny zarys  
 ust.

(H. Poświatowska, *Moment*, t. 1, s. 85)

### *Lustro*

jestem zaczadzona pięknem mojego ciała.  
 patrzyłam dzisiaj na siebie twoimi oczami. odkryłam  
 miękkie zagięcie ramion znużoną okrągłość piersi które  
 chcą spać i powoli na przekór sobie staczają się w dół.  
 moje nogi rozchylające się oddające bezmiernie aż po  
 krańce których nie ma to co jest ze mną i poza mną  
 pulsuje w każdym liście w każdej kropli deszczu.  
 widziałam się jak gdyby przez szkło w twoich oczach  
 patrzących na mnie czułam twoje ręce na ciepłej napiętej  
 skórze moich ud i posłuszna twojemu rozkazowi  
 stałam naga naprzeciw wielkiego lustra. a potem  
 zasłoniłam oczy twoje żeby nie widzieć i nie czuć  
 samotności mojego rozkwitłego tobą ciała.

(H. Poświatowska, *Lustro*, t. 1, s. 99)

W powyższych utworach figurą nośną znaczeniowo i amplifikującą podmiotowe odczuwanie cielesności jest lustro. Powołuje ono dość nietypowe okoliczności miłosnego wyznania, bo inspirowane samotnością i tęsknotą kobiecego podmiotu. Spojrzenie w lustro i dostrzeżenie szczegółów własnego ciała służy nie tylko jego celebracji. Ciało kobiety pełne jest pamięci pieśczęt, które należą już do przeszłości, ale nie tej utraconej, pogrążającej się w zapomnieniu, dającej się unicestwić czy odwołać. „Czułam twoje ręce na ciepłej napiętej / skórze moich ud” – to pamięć szczegółu, pełna najwyższej zmysłowej intensywności, bo to pamięć dotyku, najkonkretniejszego ze zmysłów, wprost potwierdzającego bezpośrednio spotkanie z realnym światem,

umiejscawiającym w materii istnienia. Ponadto dotykanie jest przekroczeniem „dystansu osobniczego”,

jest ze wszystkich doznań odbierane najbardziej osobiście [...] ekscytujące zmiany dotykanej skóry w trakcie aktu miłosnego i późniejsza aksamitność satysfakcji są przekazami przesyłanymi przez jedno ciało drugiemu ciału<sup>14</sup>.

Dotknięcie służy więc zachowaniu kontaktu<sup>15</sup>, jest znakiem obecności i rozpoznania, jest również w doświadczeniu cielesnym „szczytem bliskości”<sup>16</sup>. W sytuacjach zaprezentowanych w tekstach Poświatowskiej brak jednak „drugiego ciała”, które tradycyjnie konstytuowałoby fizyczną bliskość, będącą spełnieniem oczekiwania, pokonywaniem wstydu, potwierdzeniem wspólnoty przeżycia, a także przekraczania granic intymności, kształtowania kontaktu intensyfikującego doznania wzajemności. Kameralność relacji międzyosobowych ustala dość paradoksalnie jedna strona – kobiecy podmiot, który przyglądając się sobie w lustrze (to moment inicjujący w obu poetyckich autokreacjach), akcentuje przede wszystkim zaufanie do własnego doświadczenia percepcyjnego i silnie odczuwany empiryczny brak „drugiego”. Realność jego nieobecności nie staje się jednak sygnałem dystansu, wręcz przeciwnie – podmiot powołuje męskie „ty” („patrzyłam dzisiaj na siebie twoimi oczyma”, „widziałam się jak gdyby poprzez szkło w twoich oczach”), które choć usytuowane w przeszłości i ograniczone do momentu fizycznej namiętności, uintensywnia i potwierdza odczuwanie jednostkowego istnienia w chwili obecnej. Kobieta, patrząc na siebie oczyma ukochanego, określa swą cielesną kondycję poprzez przypominanie jego akceptacji i zachwyty wobec piękna jej nagiego ciała. Dostrzeganie w lustrze zmysłowych

---

<sup>14</sup> E.T. Hall, *Przestrzeń dotykowa*, [w:] idem, *Ukryty wymiar*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1997, s. 85.

<sup>15</sup> Na znaczenie motywu dłoni i dotyku w twórczości Poświatowskiej zwróciła uwagę Anna Legeżyńska. Zob. eadem, *Etiuda tematologiczna na cztery ręce*, [w:] *Ulotność i trwanie. Studia z tematologii i historii literatury*, red. E. Wiegandt, A. Czyżak, Z. Kopeć, Poznań 2003, s. 54–58.

<sup>16</sup> B. Witosz, „Dotykanie” ciała, [w:] eadem, *Kobieta w literaturze. Tekstowe wizualizacje od fin de siècle’u do końca XX wieku*, Katowice 2001, s. 153.

szczegółów nie definiuje tylko ich estetycznej afirmacji, przyjęcie cudzego widzenia konstytuuje bowiem zasady przełamywania samotności, poszukiwania pełni aprobaty, zgody na zmierzenie się z tym, co nieuchronne. Relacjonowanie minionych doświadczeń erotycznych i wchłonięcie pożądanego, ale należącego do przeszłości męskiego punktu widzenia, potwierdza również głębokie poczucie utraty. Podmiot, mówiąc o ciele i miłosnym pragnieniu, jest sam, kontemplując swe odbicie oraz powołując obecność nieobecnego, snuje rozważania nie tylko o prywatnym niespełnieniu, ale i o śmierci: „jestem zaczadzona pięknem mojego ciała”. Cytat ten zdecydowanie ustala perspektywę tworzonego w wierszu obrazu alienacji, bowiem

„zaczadzona” oznacza coś więcej niż „zachwycona”, „zauroczona”. „Zaczadzenie” sugeruje niebezpieczeństwo śmierci, której przedsiónek stanowi samotność. Ciało rozkwitające w samotności staje się owej śmierci symbolem<sup>17</sup>.

W sytuacji zagrożenia, samotności istotną wartością staje się samo pożądanie, choćby niezaspokojone, ale potwierdzające poruszenie i intensywność doznań, pokonujące dystans i zakorzeniające w teraźniejszym byciu. Poświatowska wielokrotnie udowadnia w swojej twórczości, że w procesie poznawania najwyżej ceni zmysły, że ufa ciału. Traktuje je jak warunek zaistnienia w świecie, a także jak czuły instrument miłości, niezbadaną tajemnicę, źródło lęku i fizycznego cierpienia. Tak dzieje się również wtedy, gdy formułuje subiektywną prawdę o kobiecym pragnieniu. Próbując je zrozumieć i poetycko ukonkretnić, sięga po to, co jest bezpośrednio dane, dotykalne i choć tak kruche i nietrwałe, to sprawdzalne. Wizualizując pożądanie, najczęściej umieszcza je we wnętrzu swojego ciała:

mam ciebie w roztańczonej krwi  
w zębach  
nitkami nerwów związanych w supeł  
czuję – złotą namiętność twojego ciała  
przeciągam po nim ręką

<sup>17</sup> I. Kiec, *Halina Poświatowska*, s. 71.

[...]  
jestem  
pośrodku ciebie  
wspięta ponad tobą  
cała – w tobie

(H. Poświatowska, \*\*\*  
*mam ciebie...*, t. 1, s. 109)

Sięga też po tradycyjne wyobrażenia i przywołuje symbol kota. Nie ewokuje on jednak znaczeń solarnych czy lunarnych, nie jest też uosobieniem delikatności czy wrażliwości<sup>18</sup>. Bierze udział w metaforycznej grze językowej, w której uobecnia namiętność, „fizyczność doświadczenia tęsknoty za drugim człowiekiem”<sup>19</sup>:

nie potrafię inaczej  
w środku ciała  
jest kot wygięty pragnieniem  
wołający o człowiecze ręce

uspokajam go słowami  
kłamie  
o przedziwnych kolorach i dźwiękach

wbija okrągłe oczy  
w pustą ścianę  
nie wierzy  
przeciąga się  
prostuje palce

nie wierzy w nic  
i nagle  
wszystkie zgięte paznokcie

<sup>18</sup> Hasło „kot”, [w:] W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 164–166.

<sup>19</sup> A. Pantuchowicz, *Klucz do domu liryki Haliny Poświatowskiej*, [w:] *Język artystyczny*, t. 9, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego, pod red. A. Wilkonia, przy współudziale B. Witosz, Katowice 1995, s. 72.

wbija we mnie  
 głuchy ślepy kot

(H. Poświatowska, \*\*\*

*nie potrafię inaczej...*, t. 2, s. 93)

Podstawa konstrukcyjna powyższego liryku, którą jest „animalizacja”<sup>20</sup> namiętności, kształtuje pełen dynamizmu obraz nie przyjemności, będącej następstwem dyskretnego i miłego kontaktu, lecz trudnego do zrozumienia i wytłumaczenia bólu. Zabieg ożywienia pragnienia wprowadza takie jego cechy jak niezależność, drapieżność, zmysłowość, okrucieństwo i przemoc oraz brak możliwości podporządkowania go czy uspokojenia. I choć znajduje się we wnętrzu ciała podmiotu, w ogóle nie daje się poznać, okiełznać, oswoić. Interioryzacja pragnienia wskazuje na intymność doświadczenia (jego realność, cielesność), które nie umniejszając istnienia, intensyfikuje je nasycając świadomością tęsknoty i niespełnienia. Prężący się, „wygięty pragnieniem” kot potwierdza, że pożądanie jest autentyczne, nie można go zaspokoić, oszukać, bo pulsuje w rytm żywego ciała, które również w ten sposób demonstruje swoją odrębność i obecność. Poświatowska raz jeszcze manifestuje przekonanie, że skazana na ubywanie i samotność cielesna egzystencja może być nie tylko depozytariuszem wspomnień, lecz że przypominając intymność kontaktu, może potwierdzać erotyczność ciała, akceptując je przy tym. A intensywna, niepokojąco zmysłowa i nieobłąskawiona siła namiętności staje się wartością samą w sobie.

Z kolei w tekstach Mansfield trudno znaleźć fragmenty, w których z odwagą podobną autorce *Ody do rąk* mówiłaby ona o namiętności, cielesnej tęsknocie czy niespełnieniu. Najczęściej, gdy pisze do męża, porusza kwestie dotyczące pracy nad własnym warsztatem twórczym, zmiany miejsca zamieszkania, podróży, organizacji codziennych obowiązków czy zniedołężnienia chorego ciała. Niekiedy jednak wspomina o samotności i ewokowanej nią potrzebie bliskości. Podejmuje ten temat nader rzadko, subtelnie nasycając go raczej melancholią niż

<sup>20</sup> „Animalizacja” to typ metafory animizującej (ożywiającej), „który polega na nadawaniu zjawiskom i przedmiotom cech zwierzęcych (z łac. *animal* – zwierzę)”. Por. A. Kulawik, *Poetyka. Wstęp do teorii dzieła literackiego*, Kraków 1994, s. 105.

zarliwością, a kobieca autoekspresja ogranicza się do werbalizacji bezsilności i skargi:

A ja na wszystko patrzyłam – dla Ciebie, tęskniłam – za Tobą, pragnęłam – Ciebie. (K. Mansfield, *Listy*, s. 247)

Miłość moja do Ciebie zwiększyłaby się, gdybyś nawet nigdy nie miał przyjechać, za ten wieczór i noc, i ranek, które spędziłam z myślą, że przyjedziesz. (K. Mansfield, *Listy*, s. 68)

Marzę, marzę, i marzę. Czemu Ciebie tutaj nie ma? (K. Mansfield, *Listy*, s. 275)

W refleksji poświęconej kondycji własnej cielesności proporcje pomiędzy różnymi typami ujęć w twórczości Poświatowskiej i Mansfield rozkładają się dość niesymetrycznie. Polska poetka w swych rozważaniach zwraca uwagę na ciało zarówno wtedy, gdy mówi o miłości jako życiodajnej sile, pieśczoce potwierdzającej nie tylko intymność dotyku, ale i istnienie, trwanie, jak i wówczas, gdy podejmuje temat przemijania, zagrożenia i śmierci. W miarę upływu czasu relacje pomiędzy pierwszym a drugim punktem widzenia ulegają zdecydowanej zmianie – obecność ciała coraz bardziej przypomina o ubywaniu ze świata niż o czerpaniu radości z jego poznawania i zmysłowego doświadczania. A autorka *Dziennika* i *Listów* zdaje się w ogóle nie dostrzegać ciała, kiedy jest zdrowe. Zaczyna je cenić w sytuacji nasilającego się ograniczenia postępującą chorobą, zauważa wówczas nowe doznania, odkrywa w sobie niepewność i lęk, a także gotowość do współudziału w codzienności na innych niż dotychczas zasadach. Jednak cechą wspólną dla obu pisarek jest silne zaakcentowanie kłopotów z oddychaniem, np.

mam skrzela zamiast płuc [...] drzewa gubią liście, za oknem wieje wiatr, a mnie jak zwykle brak jest tchu (H. Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*, t. 3, s. 11)

nie mogę swobodnie oddychać (H. Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*, t. 3, s. 28)

Moje lewe skrzyde (alias płuco) zostało na ten czas unieruchomione i zalapione plastrem. Którego zapach przypomina świeżo wypoliturowaną kabinę na okręcie. Suchy pleuryt, moja droga, choroba mi już znana. (K. Mansfield, *Listy*, s. 88)

Oba moje płuca są zaatakowane, w jednym mam kawernę, a drugie jest całe zajęte, a mam przy tym słabe serce. (K. Mansfield, *Listy*, s. 401)

Boję się – zaczęłam się bać, odkąd wiem, że może mi zabraknąć oddechu. (H. Poświętowska, t. 4, s. 427)

Zaprezentowane fragmenty potwierdzają uważną obserwację i zintensyfikowane doświadczanie ciała ułomnego, niesprawnego, które nie tylko staje się źródłem bólu, ograniczenia i przyczyną zmiany stosunku wobec niego samego, ale też wobec otoczenia, bo to ono decyduje o zasadach uczestniczenia w nim. Zagrożenie znajduje się w bezpośredniej bliskości, we wnętrzu ciała i pozostaje niezbadaną tajemnicą, ponadto jego rodzaje poddają się hierarchizacji, a „najsilniejszą reakcją lękową wywołuje brak tlenu”<sup>21</sup>. Wobec tego choroba układu oddechowego czy krążeniowego staje się nie tylko znakiem dotkliwego bólu, który narusza odporność czy powoduje zmęczenie. Kolejne jej ataki, przesilenia potwierdzają bezradność podmiotu wobec własnego ciała. Przypominają nieustannie o jego śmiertelności, wywołując trwogę i rozpacz. Coraz słabsze ciało, a także nawarstwiają się w czasie niezaspokojone pragnienia i żal, zdecydowanie dezintegrują powszedniość, nie pozwalają jej beztrosko, w prawie niewidoczny sposób partnerować. Odbierają codzienności przewidywalność, trwałość, w zamian za to pojawia się odpowiedzialność i wypracowanie nowych zasad elementarnego przetrwania. Wśród nich na pierwszym planie znajduje się znieruchomienie i całkowita koncentracja na bolesności ciała w chwili nasilenia choroby:

Teraz, kiedy musiałam walczyć z popłochem własnego serca [...] nie mogłam, nie chciałam interesować się jego losem. Leżałam nieruchomo

---

<sup>21</sup> A. Kępiński, *Lęk*, wstęp M. Czerwiński, Warszawa 1995, s. 259.



nie mówiąc nic i nic nie jedząc. (H. Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*, t. 3, s. 55–56)

Nieruchomiałam, kiedy nadchodziło niebezpieczeństwo, leżałam zupełnie cicho [...] Leżałam i pozwalałam matce wlewać we mnie krople i czynić te wszystkie zabiegi, które w swej troskliwości przepisywali mi lekarze. (H. Poświatowska, *Opowieść dla przyjaciela*, t. 3, s. 33)

Lewe ramię [...] wciąż mnie boli, wreszcie dochodzi do tego, że nie mogę już wytrzymać, kładę się na łóżku, okrywam się ciepło, może w ten sposób ból uśmierzę. (K. Mansfield, *Listy*, s. 94)

Gorąco pragnę skończyć wreszcie z tym kryzysem, zacząć rekonwalescencję i nie być już takim Hiobem [...]. Mam bardzo dziwne uczucie. Ręce, nogi i kości po prostu mnie palą, a potem nagle przychodzi atak newralgii tak silnej, że nie mogę ruszyć ręką. A po chwili głowa mi pęka z bólu. (K. Mansfield, *Listy*, s. 439)

Ciało narażone na powtarzające się działanie bólu cechuje wyczerpanie, bierność, a nawet bezwład. Reakcje ulegają spowolnieniu:

ciało stawia opór – zauważa F. Chirpaz – nie jest już zręcznym i posłusznym organem. Ociąga się, staje się odrętwiałe, ta drętwość odbiera mu jego dyspozycyjność<sup>22</sup>.

Wielokrotnie o tym stanie wspomina Katherine Mansfield:

Dlaczego teraz nie wstaję, nie zasiadam do stołu i nie piszę przed drugim śniadaniem? Bo nie mogę. Jestem zanadto zmęczona [...] Czuję się tak zmęczona, że ledwie mam siłę przeczesać grzywkę. (K. Mansfield, *Listy*, s. 109–110)

Bo Twoja Wig jeszcze bardzo słaba, nie może chodzić prosto, czasami wpadam na drzwi. (K. Mansfield, *Listy*, s. 269)

---

<sup>22</sup> F. Chirpaz, *Ciało*, s. 20.

Jestem dziś śmiertelnie zmęczona. (K. Mansfield, *Listy*, s. 415)

A Halina Poświatowska szczególnie mocno akcentuje zmęczenie ciała w listach pisanych w czasie ostatniego zagranicznego pobytu:

Byłoby klawo, gdybym się nie męczyła tak szybko. (H. Poświatowska, t. 4, s. 374)

Siedzę już drugi dzień w pokoju kompletnie sfrustrowana i boję się ruszyć, żeby się nie zmęczyć. (H. Poświatowska, t. 4, s. 377)

Oslabienie, postępujące unieruchomienie ciała potwierdzają uporczywość i tajemniczość choroby, jej niszczącą siłę i procesualny charakter. Tego typu doświadczenia nie implikują ufności, zawierzenia światu, nie zachęcają do działania na zewnątrz. Ograniczenie oddechu i ruchu, strach i ból nie sprzyjają także bezpośredniemu zaakceptowaniu własnej kondycji. Niedomagający organizm nader często udowadnia, że funkcjonuje niezależnie od woli, utrudniając w ten sposób podmiotową identyfikację. Jednak całkowite i bezwzględne zwrócenie się przeciwko chorobie, a tym samym i zbliżającej się śmierci, byłoby również zwróceniem się przeciwko niemu, przeciwko teraźniejszej egzystencji, zanegowaniem jej. To wiązałoby się z podważeniem wiary we własny somatyczny byt, jednoznacznie wskazywałoby na poddanie się. Jednak ta postawa obu autorkom jest obca. W obliczu realnego, bezpośredniego zagrożenia intensywnie odczuwają fakt, że ciało zakreśla granice istnienia, znacząco je determinuje. W tej sytuacji przyznają bezwzględną wartość naznaczonemu destrukcją doświadczeniu korporalnemu, przy równoczesnym braku utożsamienia się z chorobą. By opisać swoje nieporadne ciało odczuwające ból przemijania, odchodzenia z życia, zarówno Mansfield, jak i Poświatowska sięga po metaforę:

Mój wyjazd do Paryża jest teraz niemożliwy, wciąż jeszcze leżę – od sześciu tygodni z jednym dniem przerwy! Nie mogę pozbyć się tej choroby, a poza tym cała maszyna się popsuła. (K. Mansfield, *Listy*, s. 412)

Jakże dobrze znam uczucie odcieleśnienia; podlegałam mu przez cały zeszły tydzień. Leżałam w łóżku, zdawało mi się, że jestem rozbitą skorupą, płakałam, a płacz wywoływał kaszel, i tak lato przeszło. (K. Mansfield, *Listy*, s. 179)

nie mam dawnej czułości dla mojego ciała  
jednak je toleruję jak pociągowe zwierzę  
które jest pożyteczne chociaż wymaga wielu starań  
dostarcza bólu i radości i bólu i radości  
czasem zastyga z rozkoszy  
a czasem jest schronieniem dla snu

(H. Poświatowska, \*\*\*

*nie mam dawnej...*, t. 1, s. 301)

moje ciało jest jak bezpański pies  
jeśli skradnie kość pieśczoły to chyba słońcu  
ludzie potem mówią – liryka miłosna  
a to włókna czerwone samotności  
[...]  
i tak błądząc doczeka wysokiego świtu  
bezpańskie – coraz bardziej sobie niepotrzebne  
coraz mniej umiejące i rozumiejące  
coraz bardziej zdumione

(H. Poświatowska, \*\*\*

*moje ciało...*, t. 2, s. 221)

Konstrukcje metaforyczne kreujące przedstawienie wizualne cierpiącego ciała zostają silnie naznaczone tendencją waloryzacyjną. „Maszyna”, która się popsuła, „pociągowe zwierzę”, „bezpański pies” tworzą obraz egzystencji wydanej na ból, niepokój i samotność. Brak zdziwienia i buntu potwierdza traktowanie cielesnej realności z dystansem, niejako z zewnątrz. Wyraźna jest zmiana punktu widzenia, widoczna szczególnie w wierszach Poświatowskiej, która traktuje cielesność jako gwarant istnienia<sup>23</sup>, choć niepewny, bo naznaczony przemijaniem. Po-

<sup>23</sup> Na ten aspekt twórczości Poświatowskiej zwrócił uwagę m.in. Jan Pieszca-

etka wielokrotnie we wcześniejszych tekstach głosiła „bałwochwalczy hymn” kobiecego ciała, kontemplowała jego urodę, biologię, bo pragnęła pokonać lęk, zagęszczające się emocje ewokowane sensualnym wręcz obcowaniem ze śmiercią. Powyżej zacytowane fragmenty reprezentują twórczość późniejszą (około roku 1966) i wskazują, że świadomość „zamknięcia”, uwięzienia we własnym organizmie nasuwa myśl o konieczności zdystansowania się wobec niego i zaledwie tolerowania. Stąd jest on traktowany coraz bardziej jak obcy przedmiot. Podobnie Mansfield wyraża brak utożsamienia z chorym ciałem. Ból uczynił je mniej zręcznym, uniemożliwił poruszanie się, a ponadto zainspirował do sformułowania dość prowokacyjnej uwagi, sygnalizującej utratę jedności z nim („uczucie odcieleśnienia”). Odsłania to próbę zdystansowania się wobec odczuwania własnej cielesności, bo jest ono źródłem bólu, długotrwałego cierpienia, które dotyka całej egzystencji<sup>24</sup>. Jednak by mimo ograniczenia (niemożności wkroczenia w codzienność na dawnych zasadach), odczuwać siebie, swoje życie, realizować pasję, którą jest pisarstwo, ustępuje ciału na tyle, na ile to konieczne.

Obie pisarki zgodnie podkreślają, że choroba „wtrąca” w ciało i jego „dzikość”<sup>25</sup>, czego nie aprobują, lecz jednocześnie silnie akcentują podmiotowość jego doznawania. Uprawiają trudną sztukę dystansu, choć autorka *Jeszcze jednego wspomnienia* posunie się o krok dalej i w efekcie nie tylko odrzuci zmysłowe piękno ciała, zdumienie i zachwyt nim, nie tylko wspomni o jego niesprawności i napięciu. W rozważaniach o słabnącym ciele, interioryzując „pragnienie / tęsknotę / ból”, powie o brutalnym i złowrogim, regularnie powtarzającym się, rytuale:

codziennie  
sekuję moje ciało

---

chowicz: „W przypadku Poświatowskiej cielesność nabiera dodatkowej wartości, wynikającej z poczucia zagrożenia śmiertelną chorobą. Stała się ostateczną, nieprzekraczalną granicą i zarazem gwarantem istnienia, egzystencją i esencją, nieredukowalną w aspekcie życia, a nawet w pewnym sensie śmierci”; J. Pieszczachowicz, *Walka z niebytem (O poezji Haliny Poświatowskiej)*, „Literatura” 1988, nr 3, s. 30.

<sup>24</sup> F. Chirpaz, *Ciało*, s. 21.

<sup>25</sup> J. Revel, J.P. Peter, *Ciało. Chory człowiek i jego historia*, tłum. T. Komendant, [w:] *Osoby. Transgresje*, wybór, oprac. i red. M. Janion, S. Rosiek, Gdańsk 1984, s. 247.

wszystkie wnętrzości  
wyjmuję i oglądam  
oddzielnie układam  
pragnienie  
tęsknotę  
ból

doskonale apolityczna  
aspołeczna  
siedzę w kucki  
nad stołem mięsa  
segreguję  
jak rzeźnik w jatce  
pragnienie  
tęsknotę  
ból

(H. Poświatowska, \*\*\*  
*codziennie...*, t. 2, s. 222)

Refleksja dotycząca procesu realnego ubywania ze świata, zawarta w tekstach Haliny Poświatowskiej i Katherine Mansfield, ukazuje bezwzględność ważności aktualnego doświadczenia cielesnego, bo buduje ono komunikat własnej obecności, choć zagrożonej, nietrwałej, to zintensyfikowanej poczuciem samotności i przemijania. Pisarki, kontemplując istnienie wyostrzone obawą o jego nietrwałość, świadomie i pewnie krystalizują myśl:

Kondycja ludzka to nie tylko ból.  
Ale ból ma wielką moc nad nami.  
Mądrości przy nim upadają,  
Gwiazdziste nieba gasną.  
[...]  
To ciało, tak bardzo kruche i ranliwe,  
Które zostaje, kiedy słowa nas opuszczą<sup>26</sup>.

<sup>26</sup> Cz. Miłosz, *Ciało*, „Zeszyty Literackie”, Warszawa–Paryż 1994, z. 45, s. 5–6.